

D. 1.

Lenon Alexandrowicz

Skamandru fale i brzeg

(Przedruk z „Gazety lwowskiej“)



Borysław 1920.

Drukarnia F. Żupnika, w Borysławiu.



~~276857~~

Wyrazić myśl swoją w szczupłej ilości słów, uszeregowanych w jasną logiczną, zwartą całość — nie jest to rzecz łatwa w czasach dzisiejszych. Istnieją poważne i mnożące się rozwiązania w samych zagadnieniach, których rozwiązaniem chcemy się zatrudniać, a nadto umysły nasze nadmiernie długo nasiąkały dziwną, barokową zaiste mieszaniną wypowiedzi sztucznie koturmowych lub wyrafinowanie naiwnych, abyśmy zdolni byli odrazu, bez pewnego wysiłku, bez niechęci, przyjmować zdania proste, zrozumiałe bez reszty — takie same w duszy swej układające i podawać innym.

Jesienią zeszłego roku pojawiło się na łamach pism lwowskich kilka artykułów, pisanych przez ekspresjonistę J. Sturę i przezemnie w sprawie nowych kierunków literackich.

Upłynęło odtąd kilka miesięcy. Organ Pikadorczyków „Pro Arte“ przeszedł w inną rękę a futuryści warszawscy stworzyli sobie nową placówkę w miesięczniku, któremu nadali imię: Skamander.

Słowo wstępne, zawarte w pierwszym styczniowym zeszycie wymienionego czasopisma skłania mnie do porzucenia ponownie roli widza i słuchacza, albowiem mieszczą się w tem literackim Confiteor charakterystyczne hasła naszych ekspresjonistów, zarazem przecież pewne wyznania lub przemilczenia, różne nieco od namiętnych krzyków bezwzględnych propagatorów nowinkarstwa.

Przewodnie idee młodego wydawnictwa powinien ogół inteligencji polskiej pod-

dać spokojnej, rzeczowej analizie; poeci ekspresjonistyczni łakną kontaktu z społeczeństwem, usilnie starają się wpływać na nie za pomocą wieców literacko agitacyjnych, artykułów, czasopism — niechże więc wzajem społeczeństwo uświadomi sobie, czy i jak oddziałują ekspresjonizm na dusze polskie, niech wyrazi swoją myśl o ludziach, narzucających się narodowi na przewodników duchowych, niech rozważywszy rodzaj i wartość sugestyj, których doznaje przez poezję ekspresjonistyczną — powie niedwuznacznie, zali typ umysłowości, reklamowany przez futurystów, uznaje za swój własny t. j. wyrosły z naturalnego podłoża polskiego, za pożyteczny dla swej teraźniejszości i przyszłości.

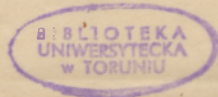
Ekspresjonisci ruszają z Warszawy na podbój innych miast całej Polski. Czy należy przeciwstawić się ich planom, czy poprzeć je w zupełności, czy też odnalazłszy i plewy i ziarno, pierwsze wyrwać z roli naszej a drugie troskliwie pielęgnować?

Nadewszystko, z naciskiem to podkreślam, musi jak najszczerczej „wygadać się“ ten, którego głos dotychczas w wszelkich zagadnieniach literackich konsekwentnie pomijano lub nawet tłumiono, choć jego uczucie, jego stosunek do dzieł poetyckich rozstrzyga o ich powodzeniu lub klęsce, o życiu chwalebny lub śmierci bezslawnej wszelkich prądów twórczości — pospolity czytelnik, słuchacz, widz.

Stawiam śmiało i w całkowitem poczuciu odpowiedzialności zasadę, że mylić się może wzmiankarz dziennikarski, sprawozdawca czasopismowy, krytyk-fachowiec, nigdy społeczeństwo wykształconet. j. przysposobione do sugestyj estetycznych, ale zarazem niepozbawione zdolności bezpośredniego przeżywania twórców poetyckich, podczas gdy u zawodowców aż nazbyt często sprawę gmatwa i na manowce sprowadza teoretyczna jedno-

W. 13 08/81

527910



stronność, przepojenie mózgu apriorycznymi regułami, wyrozumowaną konstrukcją badań literackich. Pomyłki, przypisywane ogółowi są zawsze pomyłkami „znawców“, uzurpujących sobie iure caduco prawo przemawiania właśnie w imieniu tego ogółu który — jako masa — milczy, niema sposobu wystąpienia swoich myśli i uczuć, chyba w tej formie, iż wbrew oficjalnym orzeczeniom areopagów estetycznych uporczywie uwielbia jednych, obojętnie traktuje innych poetów — a dzieje się to nie przez chwilową modę, bo w tym wypadku zachodzą bezprzecznie nieporozumienia (bierze się poprostu zdanie krzykaczy lub neurotyków za sąd normalny społeczeństwa), lecz przez długotrwałe a głębokie oddziaływanie danego typu twórczości na społeczeństwo, które znajduje w nim wyraz, zaspokojenie swoich poświadomych lub niejasno uświadamianych pragnień, życzeń, zamiarów, swoich strasznych rozczarowań, nieodwołalnych a sprawiedliwych samosądów. Albowiem poezja jest potrzebą społeczną, żyje w społeczeństwie, przez społeczeństwo i dla społeczeństwa ! Lecz twórca w chwili natchnienia nie czyni nic za nakazem zewnętrznym, gdyby ulegał podszeptom świata byłby zgubiony. On nosi w duszy swej duszę społeczności i odślania zdumionym oczom widzów utajone skarbcie i piekła serc które pożądają, cierpią, upadają się i podnoszą w walce i trudzie wewnętrznym. Także dusza narodu pożąda, cierpi, podli się, to znów podnosi przez ciężką pracę sumienia i uczucia.

Niema istotnej przepaści między narodem a poetą, tylko w urojeniu powierzchownego patrzenia na sprawy sztuki niewidoczny jest pomost, łączący jednostkę twórczą z masą jednostek, sugestynom poddanych. Jeśli wynosimy „prekursorów“ przyszłości ponad szarą gromadę ludzi pospolitych, wydaje się nam, jakobyśmy odrywali ich od

gleby dnia terazniejszego, z którym niczem pozornie nie są związani. Największe ze złudzeń! Wszyscy prorocy nowych idei, nowych typów życia umysłowego i uczuciowego, wyrastają w chwilach, gdy naród nieświadomie łaknie odmiany i nieświadomie wyczuwa już jej kierunek. A oni, nurkowie owego „tenebrarum mare“, dobywają z głębin i ciemni na światło słoneczne i zakuwają w słowo poetyckie, a więc zdadne do szybkiego i bezpośredniego działania na uczucia mas, nic innego, jak tylko poświadome marzenie narodu!

Skądże więc opór społeczeństwa czasem doraźny, czasem wieloletni, przeciw własnym jego myślom i własnym uczuciom? Prawdziwi twórcy zawsze go rozumieją, bo oni sami przebywają takie momenty buntu i niechęci względem przemożnie władających nimi natchnień. I prawdziwy poeta zawsze ten sprzeciw pokona, bo prędzej lub później społeczeństwo pozna, że on przecież kość z jego kości i krew z jego krwi.

Inna jeszcze i ważniejsza bywa przyczyna oporu. Nie każda idea, nawet z ducha narodu zrodzona, jest mu zaraz, w terażniejszości przydatna, korzystna: jutrzejsze dobro może być na dzisiaj złem, a jutrzejsza nędza dzisiejszą chwałą!

Dlatego też nie każdej nowiny musi naród chwycić się jak zbawienia; tylko takiej, która mu już teraz potrzebną dla postępu narodowego w danym momencie dodatnia, wartościowa.

A zdarzają się i takie dziwne „nowiny“, które duch narodu przewyciężył wczoraj lub jako niebezpieczne, zabójcze precz odrzuca.

Bowiem sztuka z narodu powstaje, dla niego, z nim żyje i z nim kona.

Jakże wytłumaczyć fakt, iż obce prądy umysłowe zdobywają uznanie w pewne społeczeństwie, kierują niem, stwarzają w jego życiu epoki i wiążą z podobnymi fazami

w rozwoju innych narodów, społeczeństw lub warstw, grup zrzeszeń ludzkich?

Odpowiedź nie jest tak trudna, jakby się zdawać mogło, ani sprzeczna z powyższymi uwagami.

Narody nowoczesne, zwłaszcza przebywające na terenie Europy, skutkiem sąsiedztwa geograficznego, a więc podobieństwa fizycznych warunków bytu, skutkiem przejścia cywilizacji rzymsko-greckiej i wreszcie wzajemnego oddziaływania, zbliżyły się do siebie zarówno w kształcie zewnętrznym swych kultur, jakoteż w poziomie, kierunku i wyrazie umysłowości. Nie wolno jednak zapominać nam, że narody są i pozostaną naturalnym, przyrodzonym „prius“ w rozwoju życia duchowego na ziemi, ludzkość jest i będzie sztucznym skomplikowaniem „posterius“, aż nazbyt często faktami nagiej rzeczywistości rozszarpywanem, niweczonem.

„Co mówisz o ludzkości, tu ślizko od krwi“, powinna dzisiaj brzmieć parafraza słów Pankracego. Cała przedwojenna ideologia kosmopolityzmu runęła pod ciosami dzikiej nawały barbarzyństwa na polu bitew, zmagani ekonomicznych i socjalnych. Kto zaś twierdzi, że naród „musi“ przyjmować wszystko, co mu owa „ludzkość“ do wierzenia podaje i że on sam istnieje tylko przez „ludzkość“, a za przykład w zakresie literackim uważa romantyzm „paneuropejski“, temu odpowiem, że cechą romantyzmu ogólną było odrodzenie poezji jako takiej, a więc fantazyi i uczucia, a to są znamiona, które zawsze i wszędzie były i będą właściwe epokom wspaniałej twórczości. Wszystko zaś inne w tym rzekomo jednolitym stylu w każdej jednostce etnicznej zgoła odrębne ukazuje oblicze. Romantyzm Novalisa, zarówno w ideologii, a więc w „ramowych“ uogólnieniach, jak i w treści literackiej różni się jaskrawo od romantyzmu n. p. Wiktora Hugo, a ten znów od koncepcyj Mickiewicza

lub genezyjskiej mistyki Słowackiego.

Zresztą zasadniczym będzie pytanie, dlaczego naród przyjął romantyczny pogląd na świat, a nie sam nagą fakt, że się to u wszystkich prawie ludów europejskich dokonało. Baczna i bezstronna analiza objawów romantycznych prowadzi do kilku ciekawych wniosków: 1. że nie wszędzie jednocześnie on rozwinął się, owszem były w tem znaczne różnice czasowe, które — zgodnie z moimi zapatrywaniami — świadczą, iż narody nie szły na oślep za „nakazem ludzkości“, lecz dopiero wówczas otwały dusze swoje wpływom z zewnątrz idącym, gdy odczuły, iż zawierają one pierwiastki wartościowe, dodatnie dla tej społeczności w danych stosunkach kulturalnego życia, ale nie pierwiej, 2. że natężenie i zasięg romantyzmu w różnych krajach różną okazuje wysokość wzgl. rozległość, co znowu przemawia za mniejszą lub większą jego stosownością dla pewnego narodu, 3. że omawiany kierunek literacki nie „spadł z nieba“, nie przyszedł „z powietrza“, lecz gdzieś miał swoje źródło pierwotne — w rzeczywistości odnaleziono je w Niemczech — jakkolwiek nie można zaprzeczyć, że niektóre elementy okazują proveniencję francuską; powstał przeto romantyzm z podłoża etnicznego, nie z abstractum wszechogarniającej ludzkości.

Jest jednak jeszcze jeden argument, który zdaje się przeczyć moim wywodom. Stare, utarte przysłowie „nemo propheta in patria sua“ burzy niejako ową wewnętrzną łączność między poetą a społecznością rodzimą. Przy skrzętnem badaniu przekonujemy się, że są to wypadki wyjątkowe, ale i one wykazują jedynie, że typ twórczości, reprezentowany przez pewnego autora jest w pewnym określonym czasie obcy narodowi i takim może pozostać nawet na zawsze. O ile zresztą ten poeta istotnie wywrze wpływ dodatni na umysłowość zagraniczną, będzie

uznany za rzetelnego twórcę, może o wielkiej artystycznej wartości. Lecz z jakąż społecznością lub choćby jej warstwą, grupą poeta jest związany, z niej urasta, wypowiadając jej podświadomy świat marzeń i snów.

Im szerzej i głębiej sięga suggestya poety w narodzie, im silniej przyczynia się do wykształcenia jego kultury, tem trwalsze będzie jej działanie — tem łatwiej przetrzeć się ono i na dalsze pokolenia i na społeczności inne. Naturalnie mam wciąż na myśli narody zdrowe, postępujące naprzód.

Godzi się z kolei zapytać jaką drogą uzyskać można kontakt z opinią inteligentnych mas czytelnicznych? Bezsprzecznie najprostsza choć i najzłudniejszą byłaby metoda ankietowa. Sądzę jednak, że z trudnej sytuacji wybrnąć potrafimy przy dobrej woli, także w sposób inny: przez reformę in capite et in membris (a potrzebne to również choć w mniejszym stopniu zagranicy) naszej własnej krytyki literackiej. Koryfeusze znawstwa estetycznego, powinni wreszcie uświadomić sobie, że zadaniem ich nie jest nauczanie społeczeństwa pewnych, wyrozumowanych zasad w rozbiórce utworów artystycznych, lecz nade wszystko pilne, troskliwe i bezstronne badanie psychologicznych procesów twórczości i związków, jakie zachodzą między zmianami w życiu duchowem narodu a kierunkami literackimi. Nauka o podświadomości ukaże nam prawdziwe przyczyny różnic między mową codzienną, mową uczoneści a poezyi, wyjaśni, dlaczego twórcy muszą działać na swoje medya obrazami, nie zaś określeniami abstrakcyjnymi, dlaczego myśl poety nie wysławia się wprost, lecz przez symbole, jaki jest łącznik widzeń w śnie lub marzeniu z sztuką i dlaczego jedynie ku uczuciom i wyobraźni zwraca się wszelka twórczość ludzka.

Tak poznawszy duszę poetycką, przy-

rzają się niejako w mikroskowie duszy narodowej t. zn. tym jej objawom, które są wyrazem ku realności stęsknionych życzeń jednostki, grupy, masy zbiorowej.

Wtedy nie będą mylili się w ocenach i wartościowaniu dzieł literackich.

Znużyłem może czytelnika przydługim wywodem swoich poglądów, lecz był on niezbędny dla zrozumienia mojego stanowiska względem „ekspresyi“ i mojej opinii o polskim futuryzmie.

„Świat i my i wszystko jest dla nas w pełnym chaosie stwarzania się“ wyznają ekspresyoniści warszawscy, a to jest najbar dziej znamienna, podstawowa teza ich poglądu na świat.

Jakiś uczony szperacz odnalazłby dla niej pokrewieństwo i starsze i nowsze, lecz taki rodzaj pracy krytycznej, wojujący nieustannie „wpływami“ uważam za jałowy i wolę zapytać, dlaczego ekspresyoniści takie pojęcie o świecie uznają za odpowiadające rzeczywistości.

Aby wyszukać i zrozumieć odpowiedź na powyższe zagadnienie, musimy przypomnieć sobie że ekspresjonizm powstał już w ostatnich latach przedwojennych i zaznaczył się w szczególności w sztuce plastycznej zupełnem zerwaniem z dotychczasową techniką malarską czy rysowniczą.

Wyszedł on z założenia, że zadaniem sztuki nie jest odtwarzanie świata zewnętrznego, zmysłami dostrzegalnego w jakiegokolwiek formie, lecz wyłącznie życia duszy, płynnego strumienia wewnętrznych widzeń, które rzekomo w pełnym chaosie ścigają się i przenikają wzajemnie, a są wywołane w promieniu świadomości najodleglejszemi nieraz asocjacyami. Poczęli więc artyści ekspresjonistyczni, zwączy siebie także futurystami, wyprowadzać na pola obrazów swoich bądź zwichrzone, splątane urywki ciał ludzkich i zwierzęcych, przedmiotów martwych i linii geometrycz-

nych, bądź też przeciwnie strzępy zniekształconych postaci rozrzucić w krańcowe punkty określonej powierzchni bez powiązania w jakąkolwiek całość.

Ktokolwiek uważniej obserwował umysłowość europejską w ostatnich dziesiątkach lat przed wojną światową, tego ekspresjonizm nie może zaskoczyć, jako zjawisko nie spodziane. W przeróżny sposób wyrażała się w tych czasach tęsknota za czemś niezwykłym, choćby potwornym, za jakąś gwałtowną odmianą, choćby ona była zniszczeniem (włoscy futuryści żądali zburzenia pamiątek narodowych!), za nieokreślaną swobodą bezprawia.

Nauki przyrodnicze znają podobno taki objaw i w świecie zwierzęcym, gdzie niektóre stworzenia nagle i jakby bez przyczyny pędzą, lecą przed siebie na zgubę innych i własną. („Wojna a biologia“ prof. Nussbauma Hilarowicza).

Psychologia tłumaczy ten dziwny, nieprawdopodobny fenomen współzyciem w duszy ludzkiej przeciwieństw (ambiwalenca) uczuciowych lub umysłowych. Gdy jedna strona odniesie zwycięstwo, druga — pokonana, przytłoczona — czyha na okazję powetowania klęski w groźnym ucisku, w stłumieniu, tem usilniej, choć i ostrożniej pracuje nad obaleniem przeciwnika. (Przykład: nadmierna miłość przerzuca się w objęcia nienawiści i na odwrót).

Tak ludy Europy były znużone długo-trwałym pokojem, ładem, jednostajnością — łaknęły wyzwolenia, głęboko zepchniętych w ciemnicę i w bezwład instynktów krwi, łupieży, wszelkiej swawoli.

Wojna nasyciła pierwotną naturę człowieka, a ostatnie łuny tej orgii kanibalskiej dopalają się na wschodniej naszej granicy.

Teraz staje się nam jasnym powstanie i typ umysłowy ekspresji. Ona była wyrazicielką przedwojennej tęsknoty do chaosu.

Jakież jednak jej znaczenie dzisiaj?

Zaprzeczyć się nie da, że moment obecny nie przyniósł jeszcze przewyciężenia wszystkich rozpetanych żywiołów. Proces kształtowania się nowej Europy trwa i przeciągnie się może dość długo. Ale prekursorem przyszłości świata aryjskiego nie może być człowiek, głoszący ewangelię chaosu — gdyż w przeciwnym razie trzeba by wątpić o dalszem istnieniu kultury europejskiej w ogólności.

My Polacy musimy jak najrychlej przełamać w sobie wszystkie trujące elementy, naniesione falą wojennych orkanów, musimy dźwignąć w sobie mocny opór przeciw teoryom bezwładu, chaosu, musimy wyrobić w duszach naszych hart nowego porządku i nowych harmonii, inaczej biada nam!

I oto dlaczego, zdaniem mojem, ekspresjonizm nie może być „poezją nową Polski zmartwychwstałej“.

Jakby odczuwając to, wydawcy „Skamandru“ mienia siebie tylko „poetami dnia dzisiejszego“. I czynią słusznie. Dzień dzisiejszy nosi na sobie jeszcze ślady zwichrzeń wojennych i pieśń „futurystów“ jest mową ostatnich wirów chaosu. Nawet przyznać należy, iż ruchliwym gorączkowym oddechem miast, niecierpliwie wołających o życie nowe, umieją dać wyraz w swoich pieśniach, które są naprawdę pieśniami dzisiejszej ulicy — biorę to słowo w znaczeniu wyższem, szlachetniejszem. Ale nic im do przyszłości i nie oni będą jej budowniczymi!

Nie straszy mnie groźny gest i wylizywanie nazwisk ekspresjonistów Niemiec, Francji, Rosyi i Włoch.

Niech tamci idą swojemi drogami i jako chcą.

Ale ja dbam o swój naród i boję się o jego myśl, aby porwana chaosem nie straciła powtórnie swej niepodległości.

Bo nie tylko państwem wolnem być powinniśmy, także państwem niepodległej, własnej kultury. Mówią, że pokolenie, dzisiaj tworzące, przejmie w siebie fakt niepodległości i włączy do pierwiastków swej poezyi. Nieporozumienie panowie! Nie o żadne polityczne zdarzenie tu idzie, lecz o przemianę dusz w niewoli wyrosłych, o duchy niepodległością żywione od dzieciństwa — a takim będzie dopiero pokolenie następne i ono obdarzy naród wielką poezją Polski zmartwychwstałej.

Ekspresyoniści domagają się także wielkiej poezyi — niech zajrzą w głębię serc swoich i powiedzą sami sobie, czy wierzą i czują tę wielkość w duszach własnych...

Ja widzę w nich utalentowanych piosenkarzy przelewnej, bujnej strugi wielkomijskiego pospiechu w wyżyciu się, poetów chyżych, zmiennych doznań dnia jednego, przelotu.

Gdyby komuś nieświadomemu dano do odczytania dwa utwory, jeden wyjęty n. p. z dawnego „Życia“ krakowskiego a drugi z „Skamandru“ to sądzę, iż nie potrafiłby określić jakiejś zasadniczej w oczy bijącej przemiany, przełomu, wyjąwszy ów ton piosenkowski, który powyżej zaznaczyłem.

Niechaj więc tworzą swoje zgrabne, wesołe czasem zgryźliwe piosenki — uzyskają poklask, ale z maską tragiczną nie do twarzy im i ci pośród nich, którzy usiłują wyjść poza krąg terażniejszości dają tylko próby dziwaczного szamotania się z duchem chwili, któremu podlegli nieodwołalnie.

Lecz każdy sąd ludzki omylny być może — niech przeto odezwią się inni, odemnie więcej uprawnieni przez wiedzę, natchnienie lub zapał. Wzywam i zapraszam wszystkich polskiej kulturze i sztuce oddanych niech przerwą milczenie, niech przemówią!\*

Na koniec jeszcze myśl jedna ciśnie mi

się na wargi.

Jesteśmy przywiązani do swej ojczyzny, swojego obyczaju i sztuki rodzimej. Gdyby jednak ktoś zażądał od nas szczerzej odpowiedzi jaki to daliśmy światu mocny trwały impuls w dziedzinie sztuki czy wiedzy, jaki typ umysłowy narzuciliśmy Europie, czy powstał wśród nas jakiś Descartes, Hume, Kant, Darwin, James, czy oczarował artystów świata nasz Rembrandt, Böclin, nasz Bach, Beethoven, nasz Szekspir, Ibsen nasz Balzac, Dostojewski, musielibyśmy zmlknąć, My, którzy lubimy poczytywać się za wielki naród.

Zali nie teraz pora dobyć z duszy polskiej nowych, wielkich myśli filozoficznych, nowych, wielkich sugestyj poetyckich, niezrównanych dzieł plastyki?

Niech Skamander naprawdę „wiślaną polską falą“ i brzeg jego niechaj będzie polski, a wtedy śmiało popłyniem ku oceanom świata, nie kupować cudzą naukę i sztukę, lecz obdarzać własną.

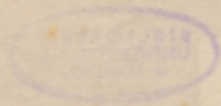
Kwiecień 1920.

\* Wypowiedziane w ostatnich tygodniach opinie krytyków i literatów warszawskich, poznańskich i lwowskich, zgodne w pewnej mierze z sądem moim, krążą niestety przeważnie w zakłętym kole kryteriów estetyki tradycyjnej; brak w nich prawie zupełnie wnikięcia w psychologię ekspresjonizmu i w jego stosunek do społeczeństwa polskiego. Muszę więc trwać przy swoim apelu do ogółu inteligencji i znawców i raz jeszcze podkreślić trzy momenty w ideologii futuryzmu, z którymi — mimo uznanie dla pieśniarskich zalet poezyi Pikadorczyków — pojednać się nie mogę: 1. apostołstwo chaosu, 2. uroszczenia „przełomowe“, 3. przybrane miano i uprawnienia „poezyi Polski zmartwychwstałej“.

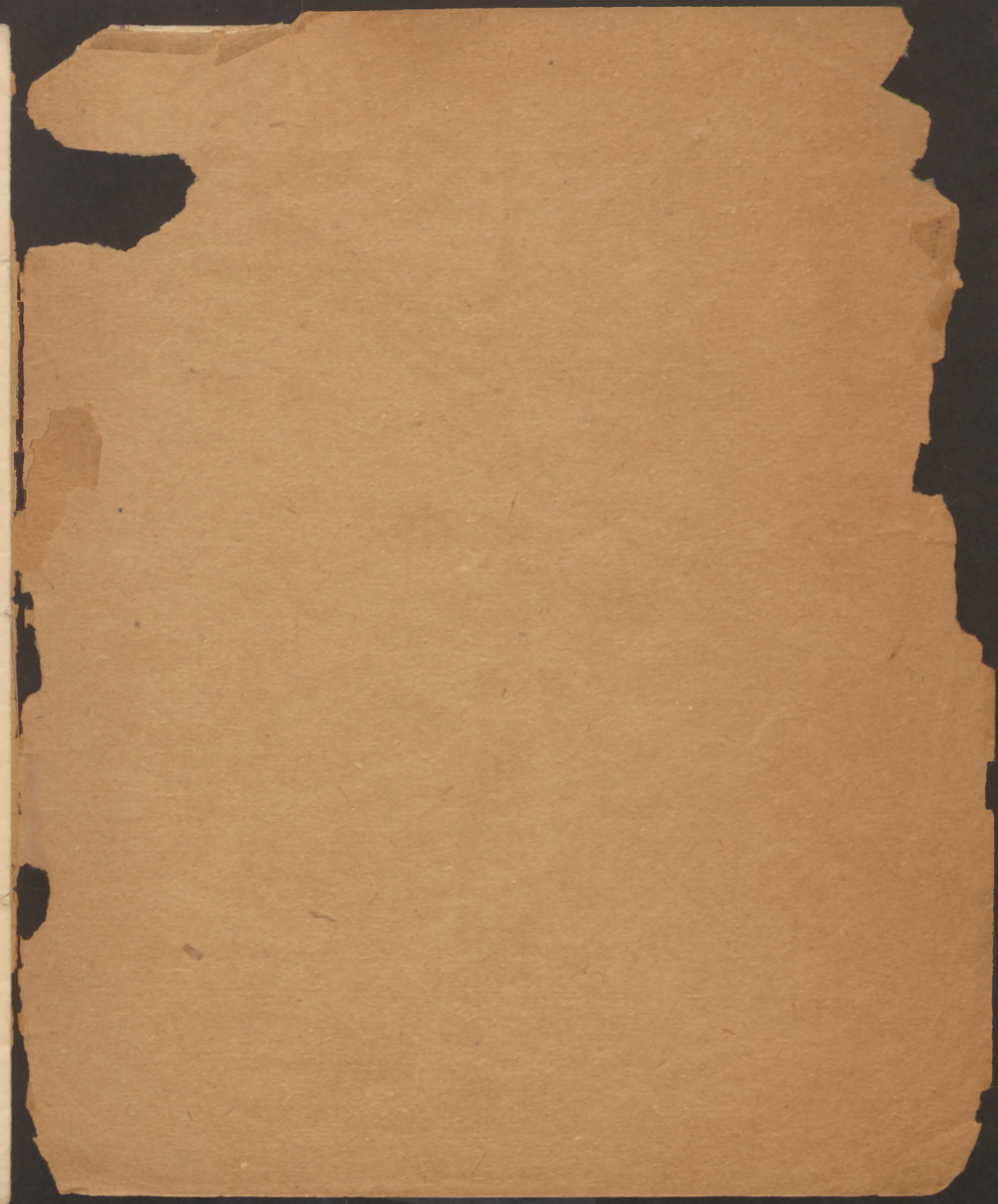


276857









Biblioteka  
Główna  
UMK Toruń

527910

Biblioteka Główna UMK



300047605815